



# Orla straż

## DLACZEGO?

Cała historia zaczęła się 7 października 2015 roku. Jak co dzień przed pracą zrobiłem sobie herbatę i przeglądałem informacje ze świata (interesuję się geopolityką). Natrafiłem na informacje z Syrii o torturowaniu i ukrzyżowaniu 12-letniego chłopca. Już wcześniej czytałem o zbrodniach terrorystów z tzw. „państwa islamskiego” i szczerze powiedziawszy, starałem się ich unikać. Dlaczego? Bo czułem się wściekły i bezradny. Tym razem ofiara była w wieku mojego starszego syna i zamordowano ją na oczach ojca, który później również zginął. I nagle zadałem sobie pytanie: czy jest cokolwiek, co mogę zrobić, by taki wypadek się nie powtórzył? By ocalić choć jedną osobę? Przemyslałem sprawę i odpowiedź brzmiała: prawdopodobnie tak. Wieczorem w domu porozmawiałem z żoną i powiedziałem jej, że mam zamiar wyjechać na Bliski Wschód, aby pomagać ludziom walczącym z ISIS. Zrozumiała mnie, co było dla mnie bardzo ważne, zwłaszcza że mamy dwoje dorastających synów. Dwa dni później złożyłem wypowiedzenie stosunku służbowego w trybie przyspieszonym. Przez ponad 22 lata byłem

żołnierzem, z czego prawie 19 – nurkiem. To była wspaniała część mego życia, ale zamykałem ten rozdział bez żalu. 1 lutego 2016 zostałem emerytem, a już sześć dni później wsiadałem z plecakiem do autokaru, by w możliwe najtańszy sposób dostać się do północnego Iraku.

## JAK?

Wyjazd organizowałem w całości za własne pieniądze. Kilka redakcji odmówiło mojej prośbie o legitymację dziennikarską. Oferowałem materiały z Iraku za darmo, ale nie chciałem jechać jako osoba prywatna, bo zależało mi na otwarciu jak największej ilości drzwi tam na miejscu. Wymyśliłem sobie, że wyjadę jako dziennikarz, bo w związku z zainteresowaniem historią i wykształceniem miałem około dwudziestu publikacji. W końcu jedna z mniejszych stacji telewizyjnych zdecydowała się mi pomóc. Lista spisana pierwszego dnia na kartce A4 sukcesywnie się zapełniała. Plecak, laptop, szczepienia, aparat fotograficzny, przenośne baterie słoneczne, zegarek, akumulatory i wiele innych rzeczy.

Aż nastał w końcu dzień, gdy po dwóch dobach podróży przez Ukrainę i Turcję dotarłem do Iraku (a dokładnie do irackiego Kurdystanu). Wsiadłem na lotnisko w środku nocy i przegadałem kolejne cztery godziny z młodym Kurdem, który przyleciał z Wielkiej Brytanii odwiedzić swego ojca. Tematy? Po prostu wszystko: kultura, historia, obyczaje, polityka, sytuacja wojskowa, terroryzm. O czwartej nad ranem w cał-

kowych ciemnościach zawiózł mnie do „korporacji taksówkowej” czyli jednego pokoju w niedokończonym budynku, gdzie przy mdłym świetle piecyka gazowego siedziało siedmiu Kurdów, z których żaden nie mówił po angielsku. W kilka godzin później dotarłem do Dahuk. Z wyczerpania przespałem praktycznie całą drogę, za wyjątkiem dwóch checkpointów, na których żołnierze kazali wszystkim wysiąść. Gdy dotarłem do celu, usiadłem na poboczu drogi i zadałem sobie pytanie: co ty tu k...a robisz? To był jedyny moment może nie zwątpienia, ale uświadomienia sobie w pełni skali trudności. Trwało to z 5 sekund, po czym pomaszerowałem na drugą stronę ulicy, do baru.

## DLA KOGO? DLA CYWILÓW

I tu pierwsze zaskoczenie. Okazało się, że w kraju ogarniętym wojną wszystko jest i działa. W bardzo różny sposób, ale działa. Są salony samochodowe, sklepy, apteki i banki. To ta strona, której nie ma w mediach. W barze przegadałem kilka godzin z 18-letnim chrześcijańskim uchodźcą z Mosulu, który spokojnie mi tłumaczył, że w tym regionie mniej więcej co 10 lat ma miejsce wydarzenie, które wywraca wszystko do góry nogami. Ostatnim było w 2014 roku pojawienie się ISIS i teraz trzeba poczekać na następną. Właściciel baru był uciekinierem z Syrii i popierał kurdyjskie jednostki YPG, o czym z dumą nas poinformował. W kieszeni miałem wykonaną jeszcze w Polsce listę osób, z którymi chciałem się spotkać. Przy każdym nazwisku był numer telefonu, miejscowość i wyznanie. W końcu udało mi się skontaktować





Okazało się, że w kraju ogarniętym wojną wszystko jest i działa. W bardzo różny sposób, ale działa. Są salony samochodowe, sklepy, apteki i banki. To ta strona, której nie ma w mediach.

z pewnym Jazydem, który miał być moim kierowcą. Właśnie był w... Erbilu, z którego wcześniej przyjechałem. Powiedział, żebym chwilę na niego poczekał (kilka godzin) i w końcu trafiłem do wsi Khanke. Mój kierowca nie mówił po angielsku więc kolejne kilka godzin rozmawialiśmy przy pomocy elektronicznego translatora w komórkach, podczas gdy czworo jego dzieci uganiało się wokół nas. Po dwóch godzinach dotarł jego przyjaciel porozumiewający się językiem Szekspira. O Jazydach nie wiedziałem prawie nic. Kolejne 5 dni to włączęga po wsiach i obozach, mieszkanie z uchodźcami i spanie w kilka osób na podłodze oraz niekończące się rozmowy w zawieszinie tytoniowego dymu. Zdobycie ich zaufania wcale nie było łatwe. Przede mną były tam setki dziennikarzy. Chcieli wiedzieć, jaka jest różnica pomiędzy nimi a mną. Odpowiedziałem, że tak naprawdę kiepski ze mnie reporter, ale dotarłem tam, bo chcę wrócić z pomocą. Określić ich spojrzenia jako „wątpiące” to za mało. Przytłoczył mnie rozmiar tragedii. Dziesiątki pogromów, prześladowania, porwania, morderstwa, tortury i handel ludźmi. Filmy, zdjęcia, rozmowy z ludźmi wykupionymi z niewoli terrorystów i z rodzinami, które nadal miały tam swoich bliskich. Po rozmowie z dziewczyną, przetrzymywaną kilkanaście miesięcy w niewoli, nie byłam w stanie mówić. Ze złości żółć rzuciła mi się do ust. Wyszliśmy z namiotu i mój tłumacz poklepał mnie po ramieniu: – Nadajesz się – powiedział. – Do czego? – zapytałem. – Do roboty tutaj. Nadajesz się, bo nie płaczesz. Ja po pierwszej rozmowie płakałem dwa dni zamknięty w pokoju. Tamtej nocy nie zmrzyłem oka prawie do rana. Wokół mnie na podłodze spali ludzie, a ja w ciemności wpatrywałem się

w sufit. Jak pomóc? Co zrobić po powrocie, z kim porozmawiać? A może założyć fundację? Po 5 dniach, gdy nie udało mi się wyjechać do rejonu Sindzaru, poprosiłem o zawieszenie do pierwszej jednostki wojskowej złożonej z chrześcijańskich ochotników. Po drodze mój kierowca zaczął opowiadać o przepowiedniach jazydzkich pochodzących z ich świętych ksiąg. Pomimo zmęczenia zacząłem słuchać coraz uważniej. Przede mną rysowała się wizja piekła na ziemi. Wojny religijne zakończone zjednoczeniem islamu i III wojną światową pomiędzy USA i Rosją. Ale spokojnie, zginą miliardy, lecz nie wszyscy, bo sztormy i burze uniemożliwią rakietom dotarcie do celu. Zagłada nuklearna ma osiągnąć Bliskiego Wschodu, ale sam rejon świętej góry Sindzar zostanie ocalony z atomowej otchłani, a zgromadzeni tam Jazydzi ocaleją i nie będzie już wojen i pogromów. Uświadomiłem sobie, że właśnie rozmawiam z ludźmi, którzy z optymizmem patrzą na możliwość zagłady całego świata w nuklearnej wojnie. Prawdopodobnie widzą w tym jedyną szansę ocalenia. Gdy dojechaliśmy do chrześcijańskiej jednostki wojskowej, przy pożegnaniu jeden z Jazydów powiedział: – Każda pomoc tym ludziom – tu wskazał na żołnierzy – to pomoc dla nas.

#### DLA KOGO? DLA ŻOŁNIERZY

Kolejne dni to odwiedziny w jednostkach i spanie z żołnierzami w małych, zatłoczonych pokojach. Ludzie z niedowierzaniem słuchali, po co przyjechałem. Wszędzie było to samo: brak mundurów, broni, łączności, środków medycznych, samochodów i szkolenia. Jedyne czego nie brakowało, to ochotników. Rozma-

wiałem z ludźmi, którzy wyemigrowali z Iraku kilkanaście lat wcześniej i posiadali norweskie czy nowo zelandzkie obywatelstwo. Gdy dowiedzieli się o atakach ISIS na równinę Niniwy, rzucili dosłownie wszystko i wrócili, by bronić swojej ojczyzny. Nikt tu nie potrzebował ochotników z zagranicy. Dowódca jednostki wytłumaczył mi to w prostych słowach: tu są ludzie, którym pomordowano ojców i braci, zgwałcono matki i siostry. Oni mają pierwszeństwo, by walczyć i bronić swoich rodzin. Chcesz pomóc? To opowiedz o nas. O tym, co widziałeś. Obiecałem, że wrócę z pomocą. Napotkałem to samo wątpliwe spojrzenie.

Gdy trafiłem na linię frontu na północ od Mosulu, dowódca innej jednostki powiedział, że jego największym marzeniem jest, aby kraj, z którego przyjechałem,



Tu są ludzie, którym pomordowano ojców i braci, zgwałcono matki i siostry. Oni mają pierwszeństwo, by walczyć i bronić swoich rodzin. Chcesz pomóc? To opowiedz o nas. O tym, co widziałeś.



przekazał dla nich dwadzieścia używanych, prawdziwych hełmów. Nastoletni chłopcy są wysyłani na pierwszą linię ognia i gdy strzelają do nich z moździerzy to jedyne, co mogą zrobić, to wczłgać się pod jakikolwiek samochód. Kilka miesięcy później, gdy wyjeżdżaliśmy, zostawiliśmy tam pierwsze hełmy i kamizelki kuloodporne. Gdy położyłem je na stole przed rzezonym dowódcą, nie mógł ukryć łez wzruszenia. Powiedział, że jestem pierwszą osobą, która wróciła z pomocą, a obiecujących była ponad setka. Czy mam wyrzuty sumienia, zostawiając osiemnastolatkowi w dziurawych trampkach, noszącemu karabin AK, kupiony w Polsce hełm? Absolutnie nie. Wszystko zgodnie z prawem.

Do Mosulu przyjechaliśmy czwartego dnia ofensywy. Jeździliśmy od jednostki do jednostki, rozwożąc sprzęt medyczny i szkoląc żołnierzy. Wraz ze mną przyjechali wolontariusze: ratownik z okolic Trójmiasta i szanowany biznesmen ze Śląska. Wciąż pomagamy rodzinom żołnierzy, przesyłając pieniądze i kupując paczki żywnościowe. Zorganizowaliśmy również wsparcie dla rodzin poległych w obronie chrześcijan żołnierzy kurdyjskiej Peszmergi. Kupiliśmy kilkadziesiąt sztuk sprzętu do łączności, niezbędnego do zabezpieczenia odbitych z rąk terrorystów wsi. Teraz konflikt w północnym Iraku wygasa. Wojsko rządowe odbija z rąk ISIS ostatnią dzielnicę. Front północny już dawno się ustabilizował, a wraz z tym zmieniły się priorytety. Na prośbę żołnierzy pomagamy wyposażać szkoły, do których uczęszczają ich dzieci i pomagamy powracającym do domu uchodźcom. W niektórych miejscach po zakoń-



czonych walkach pozostało po prostu morze gruzów. I w te miejsca wracają ludzie. Nigdzie nie chcą emigrować. Jeden z moich znajomych otworzył na tym pobojowisku sklep z odzieżą męską i z dumą pokazuje zdjęcia w Internecie. Żona innego, w domu bez okien i drzwi, zasadziła na balkonie kwiaty w doniczkach. Ludzie są pracowici i zaradni, ale potrzebują pomocy. Jazdy dalej nie mogą wrócić do domów w Sindzarze i nie wiadomo, kiedy ta sytuacja się zmieni.

## FUNDACJA

Powstała pod koniec kwietnia 2016. Nazwa Orła Straż lepiej brzmi po angielsku (Eaglewatch), ale uparłem się, że ma być orzeł i biało-czerwone logo. Jak z ciepłą ironią zauważył mój kolega – ładnie wyglądało na wieżycze czołgu. Początki były trudne. Siedem pierwszych miesięcy to budowanie wszystkiego z pomocą kilku osób, które pomogły m.in. zaprojektować stronę internetową czy logo fundacji. Dziesiątki wyjazdów i dosłownie setki godzin spędzone głównie w autobusach, pociągach oraz w poczekalniach. Ciężka choroba rodziców i próby pogodzenia wszystkiego razem. Ogromną rolę odegrały media. Wiedziałem, że zainteresowanie tym, co robimy będzie krótkotrwałe i starałem się wykorzystać ten czas jak najlepiej, by zbudować fundament. Jak sam mówiłem, prostytuowałem się, ale w słusznej sprawie. Udało się. I nie ma w tym mojej specjalnej zasługi. W moim życiu dzieją się rzeczy, w które czasem trudno mi uwierzyć. Spotkałem dużo, bardzo dużo, dobrych ludzi. Spotkałem też takich o sercu z kamienia. Nauczyłem się pokory i rozumiem, że nie mogę

wymagać od innych, by czuli to, co ja. Czasem jest trudno. Gdy pierwszy raz zbierałem pieniądze do puszek pod kościołem byłem niesamowicie stremowany. Ale Polacy są fantastyczni i ich reakcje i hojność szybko rozproszyły moje obawy. Udało się pomóc dziesiątkom (setce? Sam już nie wiem...) ludzi. Nie liczę ilu. Wiem, ilu się nie udało – tysiącom. Ale to nie ma znaczenia i nie może być usprawiedliwieniem dla nic nie robienia. Jesteśmy mali i działamy głównie wśród ludzi, którzy z różnych powodów zostali ominięci przez tryby pomocy międzynarodowej. Nie wymyśliłyśmy, jak pomóc, pytamy i działamy w porozumieniu z nimi. Kupujemy namioty, jedzenie, wyposażenie dla szkół, pomagamy zorganizować pomoc medyczną, a czasem kupujemy drzwi do zniszczonego domu czy zostawiamy pieniądze, aby można było wyposażać kuchnię. W chwili obecnej mamy podpisane umowy z pięcioma organizacjami charytatywnymi złożonymi z samych uchodźców i działającymi tam na miejscu. Nie chciałem tego i broniłem się przed tym. Miałem nadzieję, że znajdę innych działających tak, jak ja to rozumiem i zostaną wolontariuszem. Niestety nie udało się. Wszystkich wzrusza cierpiące dziecko. Dziewiętnastoletni ochotnik w dziurawych butach, który go broni, nie wzrusza już nikogo. Nieważne, że jest byłym studentem, patriotą i wspaniałym człowiekiem ryzykującym własne życie dla innych. Ma broń i dla współczesnej Europy automatycznie jest zły. Nikt nie chce zaakceptować faktu, że bez niego los tego dziecka byłby przesądzony.

## CO DALEJ?

A co ma być? To nie jest zajęcie na pół roku czy rok. Złożyliśmy dokumenty do rejestracji działalności fundacji w irackim Kurdyście i w Ambasadzie Syrii z prośbą o zgodę na działalność na terenie tego kraju. W rok i miesiąc fundacja zebrała 350 tysięcy złotych. Dodatkowe 60 tysięcy przekazała Fundacja Pomocy Dzieciom w Żywcu. Według sprawozdania finansowego za zeszły rok udało nam się dowieźć do Iraku prawie 93% otrzymanych środków. Nikt z władz fundacji nie pobiera żadnej pensji. Mamy jednego pracownika, który otrzymuje 600-800 zł pensji miesięcznie. Jest to człowiek, którego poznałem w Iraku. Sprzedał to, co miał, spakował plecak i pojechał pomagać ludziom, za własne pieniądze. Poznaliśmy się tam i opowiedziałem mu o Fundacji – teraz Dawid jest z nami. W marcu, wraz z naszą wolontariuszką



Agatą, spędzili dwa tygodnie w irackim Kurdyście. Kończę pisać o 23.00. Rano ruszamy z Dawidem w 700 kilometrową podróż na południe Polski, by zbierać pieniądze dla ludzi. Jestem osobą wierzącą. Czasem się zastanawiam i próbuję zrozumieć, czemu ja, czemu Bóg do tego zadania wybrał właśnie mnie. Gdy zadałem to pytanie mojemu przyjacielowi, tłumacząc mu, że jest tylu ludzi, którzy zrobiliby to lepiej, powiedział, że pewnie tak i zapewne mieli propozycje, ale im się nie chciało, a ty posłuchałeś. To chyba jedyne sensowne wytłumaczenie. Żona i dzieci rozumieją to, co robię. Telefony i rozmowy z Irakiem stały się codziennością. Plany są ogromne, ale wszystko zależy od posiadanych środków i dlatego piszę do Państwa. Zakończę zdaniem młodej Jazydki, które zawarła w swoim liście do Fundacji:

*„Krótka wiadomość dla ludzi, dla świata.  
Proszę, tylko raz, usłysz nasz głos.  
Ocal nas...  
Spróbuj nas ocalić.  
Jesteśmy tacy, jak ty, jesteśmy ludźmi.  
Pamiętaj...”*

Tekst: Bartosz Rutkowski



tel. +48 510 421 898  
e-mail: fundacja@orlastraz.org  
www.facebook.com/orlastraz  
www.orlastraz.org